

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/armia-krajowa/95059,Armia-Krajowa-armia-inna-niz-wszystkie.html>



Podpułkownik Aleksander Krzyżanowski „Wilk” (drugi od prawej) dekoruje żołnierzy 3 Wileńskiej Brygady AK. Na środku placu stoją od lewej: por. Gracjan Fróg „Szczerbiec”, Lech Iwanowski „Lancet” i Romuald Rajs „Bury”

ARTYKUŁ

Armia Krajowa - armia inna niż wszystkie

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: TOMASZ ŁABUSZEWSKI 16.09.2022

Armia Krajowa to niewątpliwie fenomen w skali europejskiej, powód do dumy dla każdego Polaka zainteresowanego historią własnego kraju, to wreszcie źródło, z którego etosu czerpać powinny kolejne pokolenia.

Zdawać by się mogło, że na temat tej podziemnej armii napisano już wszystko, jej dokonania i zasady funkcjonowania zostały dokładnie zdefiniowane i nazwane i nic szokującego w opisie jej działań i osiągnięć nie ma prawa już się pojawić. Jest to niestety nieprawda.

Działając w warunkach okupacyjnych, Armia Krajowa musiała do nich właśnie się dostosować i rządziła się swoimi specyficznymi prawami, odbiegającymi zasadniczo od norm obowiązujących np. w 2. Korpusie Polskich Sił Zbrojnych czy też 1. Dywizji Pancерnej. To konstatacja dosyć oczywista, by nie rzec wręcz banalna. Problem w tym, że coraz większa liczba współczesnych autorów zdaje się o tym zapominać.

W ostatnich latach – na fali wolności słowa – pojawiły się artykuły, ale i większe publikacje, w których AK zaczęła być przedstawiana w wersji kompletnie wyekstrahowanej z otaczającej ją rzeczywistości. Jako normalna część Polskich Sił Zbrojnych – tyle że działająca w konspiracji. To prawda, że za taką sama chciała uchodzić i taką formalnie była na mocy dekretu prezydenta RP z 1 września 1942 r., o potwierdzonych przez zachodnich aliantów 29 sierpnia 1944 r. prawach kombatanckich. Tyle tylko że działając w warunkach okupacyjnych, musiała do nich właśnie się dostosować i rządziła się swoimi specyficznymi prawami, odbiegającymi zasadniczo od norm obowiązujących np. w 2. Korpusie Polskich Sił Zbrojnych czy też 1. Dywizji Pancерnej. To konstatacja dosyć oczywista, by nie rzec wręcz banalna. Problem w tym, że coraz większa liczba współczesnych autorów zdaje się o tym zapominać.

Spośród kilku aksjomatów, które przyswoiła sobie spora część naszego społeczeństwa, tkwi przekonanie, że jesteśmy narodem stworzonym wręcz do konspirowania. Tak oceniali nas zaborcy i kolejni okupanci.

Generał Reinhard Gehlen – jeden z głównych przeciwników AK na gruncie krajowym – pisał:

„Zdolność do konspirowania jest głęboko zakorzeniona w narodowym charakterze Polaków i wyuczona w procesie rozwoju historycznego. Dlatego w 1939 r. nie trzeba było się jej uczyć ani tym bardziej nakazywać. Była ona po prostu oczywistością. Konspiracja stała się tym środkiem, który sprawia, że ruch oporu jest sprawą narodową. Każdy Polak sam z siebie staje się wspierającym, nośnym elementem otaczającej go całości. Dla organizacji ruchu oporu, wyrosłych na takiej glebie, konspiracja nie jest tylko jedną z wielu form stosowanych broni, lecz jest tą bojową formą życia, w której przywódcy i naród, mimo wszystkich znanych wewnątrzpolitycznych sprzeczności, połączeni są tą samą wolą oporu, tworząc wspólnotę o godnej uwagi sile”.

W efekcie takiego myślenia Armia Krajowa jawi się jako jedno z największych osiągnięć polskich na tym polu. Czy tak rzeczywiście było? Jakie wyzwania niosła ze sobą konieczność przeniesienia patriotycznych form aktywności do podziemia? Jak z tymi wyzwaniami sobie radzono?

Armia Krajowa inna niż konspiracje wojskowe

Zacząć wypada od istotnej konstatacji, że AK nie była zwykłą wojskową organizacją konspiracyjną, jakich wiele odnaleźć można na mapie okupowanej przez Niemców Europy, ale komponentem szerszego założenia o nazwie Polskie Państwo Podziemne. Oznaczało to w praktyce, że poza zadaniami sensu stricte bojowymi na jej barkach spoczywało wiele innych obowiązków, wynikających właśnie z udziału w przedsięwzięciu budowy struktur państwa równoległego. Mającego własną administrację, policję, szkolnictwo, aparat sprawiedliwości, reprezentację polityczną, własny kodeks postępowania, zasady funkcjonowania. Można zaryzykować tezę, że to właśnie dzięki kompleksowemu propaństwowemu podejściu udało się najaktywniejszej (ale wciąż mniejszościowej) patriotycznej części społeczeństwa polskiego stworzyć ofertę, z którą identyfikowała się pozostała większość. To z kolei pozwoliło na zachowanie przez polską stronę niepodległościową stałej inicjatywy w konfrontacji z niemieckim okupantem, co (biorąc pod uwagę skalę represji, jaką zgotował on wszystkim Polakom) uznać należy za niebywały sukces.



Armia Krajowa - czyli nauka od podstaw

Trzeba jednoznacznie przyznać, że cytowane wcześniej twierdzenie gen. Gehlena, iż Polacy nie musieli w czasie II wojny uczyć się konspiracji, było zdecydowanie na wyrost. W rzeczywistości przestawienie się na tory działalności nielegalnej wymagało dostosowania i nauki praktycznie od wszystkich w nią zaangażowanych. Może poza nielicznymi żołnierzami przeszkolonymi w ramach kursów dywersji pozafrontowej, których zawczasu przygotowano do działań na tyłach wroga.

W pierwszym ujęciu to nowe wyzwanie wiązało się z koniecznością wyzbycia się starych przyzwyczajeń – np. koszarowego drylu u oficerów i podoficerów zawodowych, skłonności do epatowania swoim „wojskowym” ubiorem, zachowywania wszystkich spraw organizacyjnych w ukryciu, rozdzielnego traktowania kontaktów towarzysko-rodzinych od organizacyjnych.



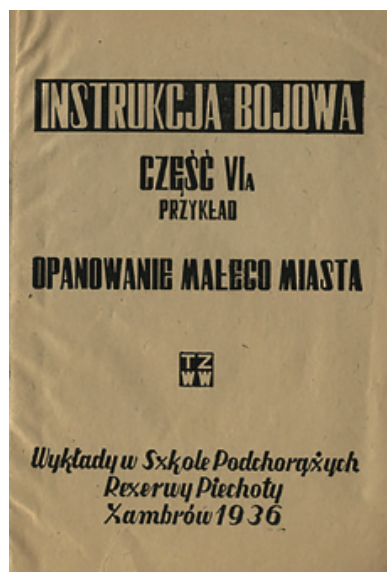
Podziemny „Biuletyn
Informacyjny” z komunikatami o
wyrokach na Niemcach i
kolaborantach

W drugiej odsłonie na organizatorów konspiracji czekało jeszcze opracowanie nowych regulaminów, zasad łączności (konspiracyjnej i operacyjnej), instrukcji – np. postępowania konspiracyjnego, w wypadku aresztowania i uwięzienia, więziennej, dotyczącej zapewnienia bezpieczeństwa terenowego, w sprawach „K” (organizacji komunistycznych) i pokrewnych, całkiem nowej sprawozdawczości odnoszącej się do różnych sfer działalności (wywiadu, finansów, propagandy), wzorów meldunków, raportów (stanów osobowych, uzbrojenia, strat), protokołów, rozkazów (np. zakazujących notowania adresów i haseł, urządzania i brania udziału w zebraniach rodzinnych i towarzyskich, o utrzymywaniu tajemnicy zamierzeń i poczynań konspiracyjnych, o prawdomówności i zakazie nadużywania alkoholu, o opiece nad aresztowanym żołnierzem jako jednym z obowiązków dowódcy), szyfrów prostych i skomplikowanych, sztuki legalizacji, budowania skrytek, a nawet skrytego poruszania się po mieście. Nie było to łatwe. Wszystko odbywało się pod ciągłą presją czasu, w atmosferze narastającego terroru, napięcia i zagrożenia aresztowaniami.

Armia Krajowa była wojskiem ochotniczym, nie zaś armią z poboru konkretnych – kolejnych (następujących po sobie) roczników. Stwarzało to spory problem z rozpiętością wiekową zgłaszających się członków – żołnierzy. Z jednej strony ludzi bardzo młodych, zaledwie kilkunastoletnich, z drugiej zaś zaawansowanych wiekowo.

Nawet w tak prostej i fundamentalnej, zdawać by się mogło, kwestii jak ewidencja członków – w zasadzie do końca okupacji występowały liczne odstępstwa nie tyle od przyjętych ogólnie reguł, ale zwyczajnego zdrowego rozsądku. Posiadanie spisów podkomendnych w warunkach pokoju było czymś oczywistym, w warunkach okupacji już zdecydowanie nie. Samo wprowadzenie zasady posługiwania się wyłącznie pseudonimami nie stanowiło wystarczającej bariery dla penetracji niemieckiego czy też sowieckiego aparatu bezpieczeństwa. Co więcej, obowiązujące w AK instrukcje wręcz ułatwiały takie zadanie gestapo czy też NKWD. Nakazywały one bowiem umieszczać obok pseudonimów wrażliwe dane osobowe (daty urodzenia) oraz informacje dotyczące przebiegu służby wojskowej: stopień wojskowy, rodzaj broni, datę wstąpienia do organizacji, funkcję podczas wojny, stan cywilny, przebieg pracy w innych organizacjach konspiracyjnych. Stąd już doprawdy niedługa droga do potencjalnych wsyp. Część dowódców – wzorem służby w Wojsku Polskim – za nic miała jednak te elementarne zasady konspiracji i mimo formalnych zakazów (niejako na skróty) umieszczała obok pseudonimów także imiona i nazwiska swoich podkomendnych. Dziś z perspektywy

czasu trudno w to uwierzyć. Zjawisko to (występujące w zasadzie do końca wojny) pokazuje, jak wielkim problemem mentalnym było nagięcie się do najprostszych nawet zasad rządzących konspiracją, mimo wiedzy o tragicznych skutkach ich łamania.



Tajne Wojskowe Zakłady

Wydawnicze drukowały

podręczniki i instrukcje, takie jak

Opanowanie małego miasta,

zakamuflowane jako

wydawnictwa przedwojennych

Szkół Podchorążych (fot. ze

zbiorów Marka Ney-Krwawicza)

Armia ochotnicza i jej następstwa

Armia Krajowa była wojskiem ochotniczym, nie zaś armią z poboru konkretnych – kolejnych (następujących po sobie) roczników. Stwarzało to spory problem z rozpiętością wiekową zgłaszających się członków – żołnierzy. Z jednej strony ludzi bardzo młodych, zaledwie kilkunastoletnich, z drugiej zaś zaawansowanych wiekowo. Tych pierwszych starano się generalnie trzymać z dala od „dorosłej” konspiracji wojskowej – przynajmniej do 17. roku życia. Jak to jednak w praktyce wyglądało, najlepiej pokazało Powstanie Warszawskie i postacie odznaczonych Krzyżami Walecznych kilkunastoletków – Jerzego Bartnika „Magika” czy też Witolda Modelskiego „Warszawiaka” i wielu im podobnych. Osoby starsze wiekiem starano się z kolei przesuwać w

szeregi Wojskowej Służby Ochrony Powstania (z roczników 1891–1903), do jednostek zaplecza logistycznego, kwatermistrzowskiego. Z pewnością jednak służbę w AK trudno nazwać doświadczeniem jednopokoleniowym – np. tzw. pokolenia „Kolumbów”, czyli dwudziestoparolatków. Różnica wieku, sięgająca niekiedy kilkudziesięciu lat, a co za tym idzie różna paleta doświadczeń życiowych, poziomu świadomości obywatelskiej, dojrzałości emocjonalnej, tworzyły ze wspomnianej zbiorowości niezwykle trudną do dowodzenia grupę, zwłaszcza że powstałe na jej użytek przepisy owego zróżnicowania raczej nie uwzględniały.

Ochotniczy charakter niósł ze sobą także duże zagrożenie anarchizacją, kłopotami z utrzymaniem dyscypliny, zwłaszcza w relacjach z dowództwem, które musiało nauczyć się teraz zdobywać autorytet w inny sposób, niż to miało miejsce na placach koszarowych i poligonach wojskowych. W tym kontekście coraz większego znaczenia nabierał „własny przykład”, a nie zasada „ślepego posłuszeństwa”, wynikająca wprost ze stopnia wojskowego.

Osobnym problemem był bardzo liczny udział w AK ochotniczek – służących w służbach sanitarnych, łączności, patrolach bojowych, wywiadzie, których status wojskowy uregulowany został dopiero w 1944 r., zresztą na podstawie rozwiązań obowiązujących już wcześniej w Pomocniczej Służbie Kobiet PSZ na Zachodzie.

To, co łączyło tę – dość eklektyczną – zbiorowość, a co wynikało z jej ochotniczego charakteru, to spory atut w postaci silnego ładunku świadomego patriotyzmu, jakim charakteryzowała się, a przynajmniej powinna, znaczna część członków wstępujących (przecież z własnej woli) w szeregi AK. Z drugiej jednak strony – o czym warto pamiętać – ten ochotniczy charakter niósł ze sobą także duże zagrożenie anarchizacją, kłopotami z utrzymaniem dyscypliny, zwłaszcza w relacjach z dowództwem, które musiało nauczyć się teraz zdobywać autorytet w inny sposób, niż to miało miejsce na placach koszarowych i poligonach wojskowych. W tym kontekście coraz większego znaczenia nabierał „własny przykład”, a nie zasada „ślepego posłuszeństwa”, wynikająca wprost ze stopnia wojskowego. Nieprzypadkowo to właśnie oficerowie rezerwy – a więc cywile – po przeszkoleniu wojskowym lepiej odnajdywali się w tej nowej i specyficznej sytuacji niż oficerowie zawodowi przepojeni starymi nawykami.



**Okupacyjna „młynarka” - 500
złotych z 1940 r., tak zwany góral**

Nabór ochotniczy do AK, odbywający się często na zasadach kontaktów towarzyskich czy środowiskowych, pozbawiony był w zasadzie solidnych barier wykluczających możliwość wejścia doń osób niepożądanych. Wobec masowości jej szeregów oznaczało to w praktyce wnikanie do armii podziemnej także osób zdemoralizowanych, a co gorsza, świadomie jej wrogich – związanych np. z agenturą komunistyczną. Zjawisku temu przeciwdziałać miała wprawdzie zasada wprowadzania każdego nowego ochotnika przez dwóch czynnych członków organizacji (na mocy rozkazu z 28 VIII 1942 r.) oraz powołane m.in. w tym właśnie celu struktury kontrwywiadowcze różnych szczebli. Jak pokazywała praktyka, nie do końca radziły one sobie jednak z tym problemem, zwłaszcza w kontekście wszechogarniającej konspiracji i związanych z tym trudności dogłębnego sprawdzenia dotychczasowych afiliacji organizacyjnych i poglądów każdego z nowo wstępujących. Zwykle też reagowały one na wspomniane zagrożenia już post factum, a nie im zapobiegały.

Tekst pochodzi z numeru 1-2/2022 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ